

PION

CENA 50 GR.

ROK V NR. 15 (184)

WARSZAWA

15 KWIETNIA

1937 ROKU

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

TREŚĆ
JERZY ŻĄGÓRSKI — LIŚĆ
WACŁAW KUBACKI — BACZNOŚĆ, NORWIDYŚCI!
JERZY PUTRAMENT — MIKROKOSMOS LITERACKI
MICHAŁ KONDRACKI — MŁODZI MUZYCY MAJĄ GŁOS
HENRYK DOMIŃSKI — MARSZ ŻOŁNIERZY

ROMAN KOŁONIECKI

PRZECIWI SAMOTNOŚCI

Obywatel współczesnego państwa może być jednocześnie członkiem wielu organizacji, z których każda absorbuje znikomą cząstkę jego życia, pracy, upodobań i dążeń — a mimo to czuć się człowiekiem samotnym. Jego instynkt społeczny nie jest w stanie wyładować się w pełni; mimo wielopostaciowego uczestnictwa w rozbudowywaniu i zacieśnianiu więzi społecznej, żyje w mroźnym klimacie samotności. Dotyczy to zarówno ludzi, wpisanych na listę członkowską jednego, kilku lub nawet kilkunastu zrzeszeń, jak i tych, którzy do żadnego zrzeszenia — z własnej woli czy pod wpływem zewnętrznych okoliczności — nie należą. Ludzie ci „chodzą luzem”, są w obrachunkach społecznych — jak mówił niezapomniany pamięci Adam Skwarczyński — liczbami urojonymi.

Samotność ludzka, czy ściślej: osamotnienie jednostki w społeczeństwie niezmiernie dawno pojawiło się jako problem na widowni dziejów. Problem ten już przed całymi wiekami współzycie międzyludzkie musiało uwzględnić i zalać. W epoce cywilizacji wiejskiej człowiek samotny nie był bynajmniej zjawiskiem rozpowszechnionym, lecz — przeciwnie — ogromnie rzadkim. Średniowieczna gmina chrześcijańska, dzięki swemu trwałemu podłożu etycznemu, nie znała ludzi samotnych, wysłała jednostkę bez reszty, obejmowała jej życie w całości. Wiś feudalna, równie zwarta organizacyjnie, samotności nie uznawała także. Dążenie człowieka do izolacji, do dobrowolnego osamotnienia poczęło utósamiać się wtedy z dążeniem do wolności.

Cywilizacja urbanistyczna zaspokoila częściowo ów pęd ludzki do samotności, a tym samym do stanu względnej swobody. Szybko rosnące miasta rozluźniały więzy społeczne, emancypowały jednostkę spod despotycznej kontroli wiejskiej „opinii publicznej”, sprawującej prawdziwą dyktaturę moralną. W miastach nowoczesnych proces ten odbywał się dalej — posunął się aż za daleko, zainicjował powstanie zbiorowości molekularnej, rozdrobnionej, będącej zupełnym przeciwieństwem gminy wiejskiej, w której każda jednostka stanowiła żywą komórkę. Rewolucja francuska wywalczyła człowiekowi wyzolenie, przyniosła mu — jako zdobycz — uznanie suwerenności, pozwoliła jednostce na luksus samotności, a nawet do samotności poniekąd zmuszała. Ustrój demoliberalny, z jej zdobyczy doktrynalnych wyloniony, traktował człowieka jako abstrakcję pojęciową, życie społeczne pojmował jako coś w rodzaju działań arytmetycznych. Treść obyczajową, uczuciową i moralną jednostki zaczęto uważać za rzecz ściśle prywatną. Fetysz formalizmu ustrojowego, zbrojne w mit nieomyślnej większości i wyroczości głosowań, wyobcowały człowieka z życia publicznego; za gwarancję udziału w sprawach ogólnych służyło

jedynie czynne prawo wyborcze. Przytłaczającą większość działań ludzkich zepchnięto do rzędu spraw prywatnych, niktogo nie obchodzących; toteż samotność człowieka w świecie liberalizmu była niemyim protestem, bezskutecznym *votum separatum*.

Wolny obywatel demokracji tradycyjnej jest po prostu czwsta kartką wyborczą; społeczeństwo liberalne reprezentuje zbiorowisko obojętne albo wręcz wrogo do siebie wzajem usposobionych odłuków. Co i o ile zmieniły w tym stanie rzeczy współczesne systemy totalne? Fikcję człowieka-liczby, człowieka-kartki wyborczej dyktatura zastępuje inną: bierze człowieka jako zespół zjawisk fizykalnych, jako masę, siłę i ruch. Demokracja liberalna ogranicza wszelką pracę państwowotwórczą do werbalizmu, totalizm — do posłuchu. Tam jednostkę przyniatała przemoc liczby, tu — przemoc nakazu. Liberalne państwo gospodarce wzniosło na użytek jednostki bożyszczka Interesu i pozwoliło ich bronić na własnym podwórku, sankcjonowało życie w rozsypane; totalna dyktatura, oparta na władztwie charyzmatycznym i dysponująca siłą, stwarza pojęcie służby (przede wszystkim jako ideał karności), domagającej się dla siebie całego człowieka, nie zostawiającej mu wolności nawet marginesowo, uszczuplającej do ostatka jego życie osobiste.

Osobliwe miejsce w rządzie wodzów narodów powojennych zajmuje pod tym względem „dyktator” Piłsudski. „Zaledwie znajdzie się w sytuacji dyktatora (listopad 1918, maj 1926, „Brześć”), — pisze Adam Skwarczyński, — natychmiast z sytuacji tej wyciąga konsekwencje wprost przeciwne: demokratyczne, liberalne, konstytucyjne. Zaledwie konsekwencje te ujawniać zaczyna ją swe sprzeczne z postulatami odpowiedzialności oblicze — rzuca im pod nogi dyktatorskie gesty”. Charyzmą Piłsudskiego był moźolnie przez niego zdobyty autorytet osobisty, jego wyjątkowa wielkość moralna; ale Piłsudski wiedział i widział, że stały moralny terror wielkości, podobnie jak dyktatura najbrutalniejszej siły i zabobonu, wywiera skutki fatalne — nie pozwala oddychać, miazdzy, jak ciśnienie tysięcy atmosfer. I dlatego był nie dyktatorem, lecz — wychowawcą. Dyktatura pragnie bierności, on od niej oduczał. Jeśli uznawał samotność — to samotność czynu, samotność heroiczną.

Zwolennicy koncepcji państwa społecznego dostrzegli wszystkie kardynalne braki demokracji liberalnej i totalizmów. Za element nowej tekoniki społecznej wzięli więc człowieka pełnego, nie zaś pozostawioną we wszystkim samej sobie, beznadziejnie samotną jednostkę ze świata liberalizmu, lub „zgleichschaltowanego”, dwumiarowego robota z państwa totalnego. Między państwo i społeczeństwo wstawili

instancję pośredniczącą — organizacje społeczne, w pierwszym rzędzie — związki zawodowe. Psychikę drapieżnego interesu gospodarczego, dominującą w liberalizmie, oswoili z hasłami służenia państwu. Wiare w posłannictwo wodza-dyktatora wysublimowali w wołaniu o bezinteresowny entuzjazm. Dlaczego taki emocjonalny stosunek do państwa nie był możliwy w dziewiętnastowiecznej demokracji? Bo wtedy państwo było „czystą formą” polityczną; natomiast państwo, pojęte jako „społeczeństwo funkcjonalne”, nie jest abstrakcyjnym tworem, ale żywą, substancjalną osobowością.

Adam Skwarczyński, który tylokrotnie przemawiał za taką koncepcją państwa, walczył zażarcie o ukochane przez siebie słowo „służba” i o nowe zasady funkcjonowania organizacji społecznych. Tradycje życia legionowego, dostojenstwo żołnierskiego obowiązku i cena żołnierskiej przyjaźni wydały mu się odpowiednią bazą, na której miał narastać byt nowej Polski. Z nich właśnie wysnuł mit służby dla państwa i pracy w małych doborowych grupach. Piękna książka Skwarczyńskiego *Podstawa pracy w zespole* zajmuje się budową najniższej hierarchicznie komórki każdej organizacji i jej spoidłami. Wyznaczywszy wszystkim zrzeszeniu jako naczelny cel zbiorową pracę moralną, potrzebę życia się członków koła czy grupy uznał za rzecz zasadniczą. To wzajemne życie się członków organizacji na odpowiednik w propagowanym przez Abramowskiego braterstwie (liberalizm stworzył *doktrynę* braterstwa, Abramowski mówił o *praktyce*). Wzajemne poznanie się członków, jak najczęstsze obcowanie ich ze sobą wytworzy spójnię, opartą nie na przypadkowym balotowaniu, lecz na wypróbowanej selekcji, przy której charakter i intelekt odgrywają rolę pierwszoplanową.

Druga zasada prawidłowej pracy zespołu — to „praktykowanie” programu organizacji. Nie wystarcza — jak w organizacjach istniejących — znajomość przepisów statutu i przestrzeganie ich; program winien być realizowany nieprzerwanym ciągiem osobistych aktów woli, całą odpowiedzialność zdyktowaną aktywnością życiową. Z tej konieczności wypływa zasada trzecia — ponoszenie odpowiedzialności za każdą powziętą decyzję, za każde powierzzone sobie zadanie, ćwiczenie tego poczucia odpowiedzialności za losy całego zespołu, całej organizacji. Odpowiedzialność ma być równomiernie rozłożona na wszystkich, nie zaś — jak to bywa dotychczas — proporcjonalna do stanowiska danej jednostki w wewnętrznej hierarchii organizacyjnej.

Te zasady, na których byt organizacji usiłuje oprzeć Skwarczyński, zapewniają optymalną wydajność pracy, jej bieg prawidłowy i najściślej zgodny z powziętym planem, stają wzajemny doping etyczny współdziałających ze sobą ludzi. Ów doping ety-

czny jest może najdonioślejszy: członkiem organizacji jest się nie w pewnych jedynie godzinach, w pewnych jedynie warunkach i sytuacjach; uczestniczenie w organizacji — to stała atmosfera, w której toczy się życie jej członków, to ciągłe napięcie świadomości indywidualnej, niezmienna postawa moralna. Skwarczyński wymarzył sobie w ten sposób prawzór organizacji żywej, wszechstronnie czynnej i doskonałej etycznie ludzi. Nie ma tu miejsca na godne baranów Panurga hasło: „iść ławą” — człowiek nie traci tu żadnego z przywilejów niepodległości wewnętrznej i zgodności z samym sobą, które mu nadaje samotność, a wyzbywa się tych kalektw, przerostów psychicznych i uczuciowych, które ona nieuchronnie spowoduje. Wspañiale i wzniosłe jest to dalekosiężne marzycielstwo Skwarczyńskiego, to mądre rozplanowanie wizji, której ucieleśnienie przetrasta siły jednej generacji.

Ale życie naszego kraju nie może ulec zawieszaniu, nie może czekać. Człowiek współczesny znalazł się między młotem a kowadłem. Mamy urodzić na niezliczone organizacje, mnożyć się w nadmiarze z dnia na dzień — a zarazem plenić się w życiu publicznym zgubne nawyki ludzi przyzwyczajonych do samotności, ludzi biernych albo popędliwie zaslepionych w indywidualizmie — warcholstwa. Nałóg ludzi osamotnionych, uleganie uwodzicielskim uśmiechom „złotej wolności” leży u podstaw „żywiolowych” ruchów, w których manifestacyjna samowola luźnych grup chce przemawiać często ustami całego wielkiego narodu.

Godna pochwały jest tylko czujna samotność klerków — jeśli nie dyktuje jej przymus, etyczne negowanie rzeczywistości, gdyż wówczas wyjąłwia i rozgorczyca. Samotność klerkowska jest w normalnych okolicznościach źródłem ideowym wszelkich kodeksów polityki kulturalnej. W okresie powszechnego rozpolitykowania i hegemonii ludzi czynu krótkofalowego, zdania klerków popadają we wzgardę i nieprędko zagrozi nam... widmo platońskiej sofokracji. Warto jednak pamiętać, że i klerkowie mogą się kiedyś zbuntować. A właściwie to się już stało. Słodka i bolesna samotność artystów i myślicieli — jeśli ją wypełnia po brzegi tworzenie i doskonalenie — stokrotny okup składa mściwym kieratom socjalnym. Ale samotność „szarego człowieka” jest zawsze opozycyjna, wyrotowa, złowroźna, jak chorobliwy nowotwór zniekształca organizm społeczny. Milczenie tui w sobie największą groźbę, największe niebezpieczeństwo: jeśli nazywa się znuzeniem lub dezaprobatą, przyszość staje przed nami w kolorach zamglonych. Nowa koncepcja organizacji społecznych ma na celu masowe werbowanie samotników, uspołecznianie społeczeństwa. W lodowatym klimacie samotności nie dojrzaje prawdziwa społeczność, triumf polityki nie stanie się triumfem kultury.

ROMAN KOŁONIECKI

HENRYK DOMIŃSKI
MARSZ ŻOŁNIERZY

Topole oddech wstrzymawszy przystanąły w biegu
i kłękły jak kobiety na zielonych miedz ściegu
Szosą żołnierze szli śpiewali
Księżyc wschodził i srebrem twarze im osmalil

Oficer jadąc przodem tęskną dumkę nucił
może śmierć już przeczuwał tak się zmierzchem smucił
Las ciemną grzywą wiał na końskim karku
śpiew przeciągał żałośnie i pochylał barki

A kiedy z chłopskich chałup noc podeszła blisko
otworzyło się nagle słodkie tokowisko
Ej — śpiewali śpiewali śpiewali śpiewali
jakby pieśnią tą chcieli własne groby podpalić

JERZY ZAGÓRSKI
L I Ś Ć

Turysto.

Muszla cicho leżąc na dnie oceanu
drży głębokim szmerem. Czy przyda muzyki
światel pościgowi, kiedy fal okrzyki
w swoim tańcu prędkim na jej ścianach staną?

Ptaki śpiewające i rozrosłe drzewa:
goście zapomniani — o preludiów strzępy.
Gasi szmer, więc łopot. Sen to? może tętent?
Zanim świat zatoni, żagle wiatr rozwiewa.

Tak to kosztem świata, który co dzień tracisz
wstają scenariusze, bajki i piosenki
o drzewach, o liściach w kształcie ludzkiej ręki,
o ptakach wijących gniazda wśród akacji.

Spójrz na tarczę liścia, co spadł o jesieni.
Widzisz w nim odbicie. Klęska jest jak lustro.
Swoją młodość martwą — to antyczne bóstwo
kryjesz w darń pamięci w lęku przed milcze-
niem.

Turysto.

Nie byle gruzy depcesz stolic,
okutą laską uderz w kamień
stało tu niegdyś Metropolis.

W ulic korytach, w plastrach pszczelich,
jak ul huczalo ludzkie życie,
do biur i fabryk szli o świcie.
Już późno. Noc. Cieniutkie dzwonki,
to gwiazd zwierzęta w swoich kursach
idą wypasać gwiazdne łąki.

Widzisz Biota, Alfę, Ursą.

O szóstej rano wczesną wiosną
Dniepr płynie z nieba w szyb lazury.
Hotel wiruje, nad nim kosmos.
W miednicy tęcza pawiooka.
W kącie uciekają palce mroku,
jak popielate straszne szczyry.

Turysto.

Kiedy z ukosa dzienny romb
rozewrze mieczem archanioł świt,
syn aureoli zrozumie głąb,
dno swej rozpacz i martwy szczyt.

Noc przeminęła wiatrem i techniem
i rysowanie z nagła rozkwitło.
Wyrosły drzewa wysokopiennie.
Świat: wielki motyl, pościg i bitwa.

Pewnie na palmach skrzydło, paprocie,
tak wybuchają orkiestrą barw.
Srebro spłynęło po krwi i zlocie
w brylant metali, szlachetny war.

Z nagła dziewczyna z oczyma ptaka
z palców wywiiodła orkiestrę-świat.
Wśród pierza wiatru w szeleście plakał
swoje trutniowe zwycięstwo kładł.

A kiedy runął kadłub bez trzew
zrozumiał po co wyścigi sil.
O pszczoło-matko, w ciebie się wbił.
Umarł. I odtąd na zawsze wrze.

Turysto.

Tak w studni świata kołysze syk
naszymi głowy nim wieńca cios
i noc bez czasu jak ciemny Styks
rozwiąże nasz śmiertelny głos.

P O L S K A Z A P O M N I A N A



MOGILNO. KOŚCIÓŁ ŚW. JANA EWANGIELISTY I KLASZTOR BERNARDYNÓW

foto C. B. I. S.

MICHAŁ KONDRACKI

MŁODZI MUZYCY MAJĄ GŁOS

W okresie ostatnich kilku tygodni dał się zaobserwować szczególnie wzmocniony ruch wśród młodego pokolenia artystów. Do wysoce znamienych objawów, charakteryzujących chwilę obecną, zaliczyć trzeba nie tylko wielkie triumfy młodych na estradach koncertowych (zarówno w rolach kompozytorów jak i wykonawców), ale i odegranie czynnej roli w życiu społeczno-państwowym. Za ważne wydarzenie tego typu uważać należy odznaczenie państwową nagrodą muzyczną na rok 1937 wybitnego kompozytora Bolesława Woytowicza, głośnego autora omawianej już na łamach *Pionu* kompozycji p. t. *Concertino*, oraz słynnego *Poematu żalobnego*, skomponowanego pod wpływem wrażenia z pogrzebu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Rzeczelnym artystą i poważnym muzykiem, jakim jest tegoroczny laureat B. Woytowicz, nie poszedł w swym najwybitniejszym dziele — opiewającym symbolami dźwiękowymi życie Marszałka — po linii najmniejszego oporu lub taniego efekciarstwa ilustracyjnego. W *Poemacie żalobnym* dał Woytowicz muzyczną syntezę mądrości i potęgi czynów Piłsudskiego, epicką charakterystykę postaci zmarłego Wodza, zamykając obraz w formę kilku cyklicznie złączonych ogniw, z których ostatnie rozpoczyna się rytmem żalobnych werbli.

Niezwykła pracowitość, sumiennosc i niewyczerpana energia Bolesława Woytowicza dają pełną gwarancję, że nie zawiedzie on pokładanych w jego wielostronnym talencie nadziei i że po tegorocznej nagrodzie wzmocni się jeszcze bardziej jego działalność twórcza. Pochłonięty absorbującą pracą pedagogiczną i społeczną (w Warsz. Tow. Muzycznym, Wyższej Szkole im. Chopina, w Pol. Tow.



JAN EKIER

czne, ugrupowane według chronologii dzieł i utkane na kanwie wypadków historycznych. Są to elementy kryjowe, zaczerpnięte z dziedziny pozaartystycznej, wskutek czego i „epickosc” dzieła wydaje się chwilami dość problematyczna.

Zupełnie natomiast nie problematyczny jest talent młodzieńczego kompozytora Romana Maciejewskiego, świetnego wykonawcy własnego koncertu na dwa fortepiany (w sali kina „Roma”). Uczeń początkowo poznańskiego konserwatorium, później prof. K. Sikorskiego w konserwatorium warszawskim, dziś 27-letni młodzieniec rokuję wyjątkowo piękne nadzieje na przyszłość: pomimo młodego wieku jest on muzykiem wysoce poważnym. W swej tece posiada już szereg wspaniałych miniatur fortepianowych (*Kolysankę, Mazurki, Tryptyk, Zbórnickiego oraz Sonatę*), utworów wokalnych (*Pieśni kurpiowskich* na chór a capella, *Pieśni Bilitis*) oraz parę szkiców dzieł nowych. Najlepszą kompozycją Maciejewskiego jest, jak dotychczas,

koncert na dwa fortepiany (owoc dwuletniej żmudnej i drobiazgowej pracy), skonstruowany całkowicie na 2-ach rozbudowanych tematami i napisany ze znakomitym wyczuciem stylu fortepianowego, co stanowi jedną z największych zalet jego twórczości. Koncert składa się z 4-ech części, z których najciekawszą jest I. III (Fuga podwójna) i IV — Passacaglia, (ta ostatnia za słabo wyodrębniona, wskutek czego sprawia wrażenie cody fugi). Skondensowana, wysoko gatunkowa i odrębna pod względem stylu muzyka Maciejewskiego nie goni za tanimi efektami, gardzi błyskotliwością i płytką wirtuozerią, poszukuje natomiast własnego, nowoczesnego wyrazu na drodze konstruktywnych rozwiązań i linearnego prowadzenia głosów. Talent pianistyczny Maciejewskiego idzie w parze z jego talentem twórczym, dzięki czemu jest on jednym z bardzo nielicznych kompozytorów-wirtuozów.

Drugim takim wirtuozem-kompozytorem jest młodszy o trzy lata krakowianin, absolwent Konserwatorium Warszawskiego, Jan Ekier. Debiutował, podobnie jak Maciejewski, kompozycjami fortepianowymi. *Suita góralska* — pierwsze jego dzieło orkiestrowe, zostaje odznaczona nagrodą na konkursie kompozytorskim Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie, a ostatnio wykonana na koncercie symfonicznym w Filharmonii pod batutą wybitnego kapelmistrza Kazimierza Wilkomirskiego. W utworze Ekiera odzywają się już to dobrze znane motywy pieśni góralskich, już to dolatują monotonne, rubaszne dźwięki kobz, to znów skoczne rytmy kapeli wiejskiej. „W suicie starałem się podkreślić cechy „przypadkowe” folkloru, dla tej muzyki zresztą tak znamienne, nie chciałem łagodzić jej „zgrzytów”, na korzyść znanych już raczej właściwości, starałem się je zaostriżyć, aby tę muzykę w tym żywszej pokazać postaci” — pisze Ekier o własnym utworze.

Pierwszym wykonawcą utworu Ekiera (przed rokiem) był świetny kapelmistrz Mieczysław Mierzejewski, który wystąpił ostatnio na dużym koncercie symfonicznym orkiestry Polskiego Radia w sali kina „Roma”.

Mierzejewski od dawna należał do czołowych dyrygentów młodego pokolenia i jako drugi dyrygent orkiestry Polskiego Radia miał możność zdobycia przy boku Fitelberga szerokiej praktyki dyrygenckiej. Sukcesy w Berlinie i innych miastach niemieckich u-



MIECZYSLAW MIERZEJEWSKI

mocniły młodego sceptyka Mierzejewskiego w wierze we własne siły. Lecz prawdziwy „wybuch” talentu tego niezwykle uzdolnionego muzyka — „wybuch” naprawdę rewelacyjny — nastąpił niedawno na ostatnim koncercie w sali „Romy”, gdzie Mierzejewski zdobył się na polot i rozmach dyrygowania, który przewyższył wszelkie oczekiwania. Dać możność Mierzejewskiemu — z natury lekkolubnemu pesymistom — wybić się nierzadzie na pierwsze miejsce w dzisiejszym życiu muzycznym Polski staje się koniecznością i obowiązkiem czynników, dbających o dobro muzyki polskiej i rozumiejących palące potrzeby rozwoju naszej kultury symfonicznej.

MICHAŁ KONDRACKI



ROMAN MACIEJEWSKI

Muz. Współczesnej, ZAIKS'ie i t. d.), zaledwie w okresie ferii letnich może Woytowicz poświęcić się całkowicie kompozycji.

Skoro o młodych laureatach mowa, to nie można pominąć milczenie innego wybitnego kompozytora (laureata nagrody państwowej z r. 1932) Jana Adama Maklakiewicza, autora *Ostatnich werbli*, programowego poematu symfonicznego, wykonanego niedawno na publicznym koncercie w Filharmonii Warszawskiej.

Geneza konstrukcyjna *Ostatnich werbli* jest następująca: „Rytym werbli spaja w jedną zwartą całość fragmenty muzycznej akcji, zawartej w poemacie. Werble, Brygada, Hymn Narodowy i Hasło Wojska Polskiego snują się to tu, to tam, przechodzą różne fazy i koloryty uczuć, nastrojów. Motywy pieśni patriotycznych i robotniczych z czasów rewolucji 1905 r. pomogły mi do echarakteryzowania, podkreślenia i odwrócenia odpowiednich momentów historycznych. Epoka walk legionowych zajęła lwią część kompozycji. Odmalowałem ją pieśniami żołnierzy”.

Komentarze własne autora nie wymagają żadnych uzupełnień, poza tą jedną uwagą, że nawskroś realistyczne podejście i ilustracyjno-opisowe założenie kompozycji Maklakiewicza odbiega biegunowo od zasadniczej koncepcji indywidualistycznej *Poematu żalobnego* Woytowicza. Pomimo wspólności tematów metoda kompozycyjna obu tych dzieł jest zupełnie odmienna. Maklakiewicz wprowadza m. in. do swego utworu cytaty muzy-

WACŁAW KUBACKI

„BACZNOŚĆ NORWIDYŚCI”

Rzucił te słowa Marian Piechal na łamach *Pionu* (1934, Nr. 39) w czasie kampanii, jaka się toczyła wokół wydania *Norwida* przez Piniego i osławionej przedmowy, którą Pini poprzedził swą edycją. Warto powtórzyć te słowa na nowo. Pragnę zwrócić uwagę norwidystów i zwykłych skromnych miłośników poezji Norwida na to, co o twórczości autora *Kleopatry* napisał prof. Tadeusz Grabowski.

Z II t. jego *Historii literatury polskiej* (Poznań 1936) wyjmuję parę fragmentów:

„Jeżeli Krasieński umiał oderwanej koncepcji nadać kształt poetycki, to Nowidowi udawało się to rzadziej. Jego liryka zatracala zatem bezpośredni stosunek do otoczenia, choć, za pobytu w kraju, zdarzały się utwory będące śladami przeżyć w związku z naturą i ludem. Wtedy jeszcze oderwane myślenie nie psuło bezpośredniości. Po tem oparł się poeta o czystą myśl, którą, zdaniem jego, jest jedynie twórcza, i działa w ciszy i milczeniu. Obawiał się zatem, że ta myśl upadnie na silach, gdy oblecie się w słowo, choć i uznawał, że nawet dla odtworzenia ciszy potrzebne jest słowo plastyczne i dźwięczne. Zatem zawarł na całe życie przymierze ze słowem, pozostając zawsze rozdwojonym i odosobnionym, samotnym i smutnym, skoro dystans wobec świata u nalógowego ironisty był wielki, a symbolika oznaczała mistyka, który chciał się mieścić koniecznie w granicach katolicyzmu”.

W taki sposób prof. Grabowski „streszcza” ideologię artystyczną Norwida. Pod piórem autora powstaje pstrokata makatka zsztyta z najrozmaitszych reminiscencji z Norwida. Jak się coś nie klei, autor przywołuje na pomoc takie słówka jak „zatem”, „jednak”, „niby”, „niejako”, „choć”, „przecież” i już zrobione! Wiele myśli Norwida zostało w ten sposób skarykaturowa-

nych. Autor omawiając twórczość poetycką Norwida nie wychodzi poza rok 1857. Nie zdradza również znajomości tego, co o Norwidzie napisano w ostatnich dziesiątkach lat.

Czytajmy dalej:

„A jednak był Norwid artystą, który znał dobrze plastykę słowa a także nie lekcewał filozofii, chciał iść naprzód po stopniach coraz wyższego uduchowienia. W tym celu nie lekcewał nawet tonacji niektórych nokturnów albo mazurków Chopina, dla którego miał najwyższy kult. Będąc przecież malarzem i rzeźbiarzem, szedł za muzyką epoki, jak, w pół wieku później, Wyspiański. Chciał nawet jakby stylizować motywy ludowe, gdyż za młodu przyłączył do ludu. Potem pogrążył się w czystej myśli, co odebrało twórczości charakter bezpośredni i nadało właściwy podobnej poezji ton alegoryczny, bezuczuciowy i niezmiernie skomplikowany”.

Jak widać autor nie odziela Norwida od jego twórczości. Nie odróżnia metafory poetyckiej od wypowiedzi ideologicznej. W charakterystyce poezji posługuje się dowolnie „faktami” nie uwzględniając ich różnej hierarchii i sfery przynależności. W ten sposób powstają tak humorystyczne zestawienia, jak to, że Norwid, żeby „iść po stopniach coraz wyższego uduchowienia” — „nie lekcewał nawet tonacji niektórych nokturnów albo mazurków Chopina”. Prof. Grabowski pisząc o wysokiej sztuce Norwida myli i miesza różne tonacje intelektualno-uczuciowe.

Wiele uwag autora wygląda bardzo zagadkowo raz z powodu „śmiałości krytycznej”, a innym razem z powodu „stylu krytycznego”, który mówił norwidycznie jest „ciemny” choć „nielaurowy”. Czytamy np., że Norwid „nie ceni jednostki”, albo że

zmierza przez ironię do prerealizmu”. Kiedy indziej dowiadujemy się, że „Po romantykach dziedzicy poeta poszukiwanie oryginalności i ludowość, pojętą jako szczerosc zasad i ich zgodę z tworzeniem”. Ludowość pojęta jako „szczerosc zasad”, ten przerut myślowy wymaga sersego uasadnienia. Po co utrudniać Norwida, który i tak nie jest łatwy!

Historyk literatury musi mieć zdecydowany sąd. Prof. Grabowski nie może się decydować, jaki był stosunek Norwida do świata. Na przestrzeni dwu stron zaledwie śledzimy następujące wahania:

„...Zawsze odosobniony, stoicki i przekorny, skoro stoicyzm jest w modzie a ironia pozostaje w związku z obiektywizmem realizmu już u Słowackiego”.

A więc postawa romantyczna? Za chwilę jednak czytamy co innego:

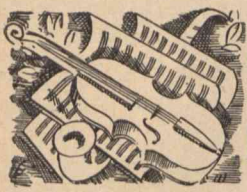
„Obcymi były bowiem poecie romantyczna kapryśność, rozlewność, subiektywnosc”. Piętnaście wierszy dalej znowu niespodzianka:

„Punktem wyjścia było dla niego zawsze ironiczne ustosunkowanie się warszawskiej cyganerii wobec świata”.

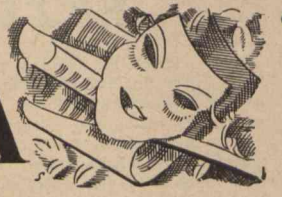
Jakież więc ostatecznie ta sprawa się przedstawia?!

Autor mimochodem wyrządził poecie ciężką krzywdę pisząc, że Norwid jest stoicki „skoro stoicyzm jest w modzie”. Sugeruje się w ten sposób, że Katon poezji polskiej, za jakiego może uchodzić Norwid, był stoikiem „dla mody”. Jak tak dalej pójdzie, to może niedługo dowiemy się, że Norwid żył w przytulku i umarł w zapomnieniu — ho to już taka moda panuje wśród wielkich ludzi.

WACŁAW KUBACKI



SZTUKA I ANTENA



WIKTOR MAJEWSKI

ZRADIOFONIZOWANY DOKUMENT HISTORYCZNY

Najmocniejszy atutem radia jest możliwość łapania życia na gorącym uczynku. Zawsze też najwyżej cenimy w audycji radiowej dokumentarność. O ile koncepcje artystycznie bezkompromisowe niezawsze przechodziły zwycięsko poprzez przeszkody techniczne radia, o tyle słuchowisko-reportaż historyczny, prawie zawsze przykuwał uwagę słuchacza. Przypomnę tylko reportaż historyczny Jerzego Ostrowskiego „Za broń”.

Coprawda odtworzyć daną epokę w słuchowisku jest dużo trudniej niż w teatrze lub kinie. Odpada kostium, rekwizyt, gest, taniec. Jeżeli te wszystkie realia są sumiennie przygotowane, ze smakiem, z poczuciem epoki i zarazem i teatru, słowo może nieraz nie stanąć na wysokości zadania, a przecież widz będzie zdobyty. W słuchowisku radiowym — tylko słowo; niezawsze przecież muzyka może być wprowadzona. Więc tylko słowo. Trudności niemałego kalibru. Do walki z nimi musiał stanąć p. Bohdziewicz, opracowując *Proces Ludwika XVI* George Colina.

I tu odrazu możnaby przystąpić do zarzutów. Dokument, dokumentem, a przecież konieczności wynikające z takiego a nie innego tekstu nie ustąpią. Reżyser „postaci Ludwika” nie dopomógł. P. Bohdziewicz prawdopodobnie zdobył potrzebne informacje dotyczące osoby króla: jak mówił, jaki miał charakter, itp. itp. Tymczasem tekst jaki włożył w usta Ludwika Colina, klócił się z interpretacją Frenkla. Tekst wskazywałby, że w danym momencie król robi odważny rachunek sumienia; że jest zdecydowany obronić swoje stanowisko; że ma poczucie uczciwie spełnionej misji pańującego.

Interpretacja rozporaz starała się to przekreślić. A przecież przekonująco odtworzona rola adwokata jeszcze potwierdzała nasze domysły wysnutę z tekstu.

Wielość głosów nie sprzyja radiofoniczności audycji. W „Procesie Ludwika XVI” mieliśmy ich około 20-tu. Byłoby rzeczą śmieszną żądać precyzyjnego wyznaczenia „co kto mówi”. Przecież już sam scenariusz był tak zbudowany, że prawie wszystkie postacie rysowały się słuchaczowi jasno. Właśnie ta audycja mogłaby się kuścić o zrewidowanie utartego o ile mi wiadomo w sferach radiowych mniemania, że zbyt duża ilość głosów „źle wychodzi”. Wielość głosów zdała egzamin. Natomiast nie zdał egzaminu ołówek reżyserki. Należało scenariusz okroić. Nawet dobra mowa adwokata, świetnie wypowiedziana przez Juliusza Łuszczewskiego zyskałaby na skrótach. Scena

miennego głosowania wśród członków zgromadzenia, mimo swą wielką wymowę, mogłaby odpaść. Już w 40-ej minucie słuchacz był nastawiony na jak najszybsze rozwiązanie akcji. Trzeba pamiętać, że audycja była mocna i trzymała w napięciu.

Ale są jeszcze inne poważniejsze zarzuty. Realizator poszedł na realistyczne odtworzenie fragmentu historycznego. Taka decyzja zobowiązuje; opracowanie tekstu aktorskiego, nadanie każdej wypowiedzi posmaku prawdy, jeszcze nie jest wszystkim. Zmontowanie wszystkich działań akustycznych jest dopiero probierzem umiejętności reżysera radiowego i przygotowania technicznego naszej stacji.

Tu nasuwają się refleksje niezbyt korzystne dla Polskiego Radia.

Gwar, okrzyki, jednym słowem tłum, był w tym słuchowisku najważniejszym aktorem. Przypuszczam, że Bohdziewicz montował audycję, korzystając z techniki. Zresztą słuchaczowi nietrudno się było domyślić, że gwar jest wmontowany na płytach. Nie zawsze było wszystko zapięte na ostatni guzik i nie zawsze prawdziwie. Okrzyki często powtarzały się te same; raz na sali panowała martwa cisza, a Samborski jako przewodniczący głosem „potężnym” „przekrzykiwał” — obywatel!!!, obywatel!!!

Więc albo urządzenia techniczne P. R. nie stoją na wysokości zadania, albo mała ilość prób nie pozwala wycyzelować słuchowisko. Niestety, zato już p. Bohdziewicz musi ponieść odpowiedzialność.

Możnaby snuć refleksje na temat celowości tego rodzaju reportażu historycznych. Czy się nie fałszuje historii? Czy możliwe jest odtworzenie dramatycznego faktu historycznego, obiektywnie? Jestem przekonany, że wiele głosów oburzenia podniosło się po czwartkowej premierze, posadzając p. Colina o tendencje... i prawicowe... i lewicowe. To są następstwa nieuniknione. I myślę, że nierzeczowe będą wszelkie w tym względzie zastrzeżenia. Autor słuchowiska „Proces Ludwika XVI” (oceniłam oczywiście na podstawie audycji Polskiego Radia) przeprowadził temat kulturalnie i możliwie kompletnie. Nie miałem poczucia fałszu historycznego.

Jeżeli chodzi o stronę wykonawczą, to chciałbym jeszcze zaznaczyć, że rysuje się ona b. nierówno. Obok postaci, doskonale zbudowanych (przewodniczący Barrève, adwokat de Sèze) mieliśmy wiele słabych epizodów. Choćby taki Robespierre, dobrze postawiony przez reżysera, ale nie wyciągnięty przez wykonawcę.

WIKTOR MAJEWSKI

nej, być wiecznie i wiernie wpatrzonym w wizję, którą się ukochało.

Święty Franciszek z Assyżu — to temat, który zmusza do prostoty. Bo treść duchowa, którą postać świętego wyraża, polega właśnie na ograniczeniu się do prostego uwielbienia Boga i stworzonego przez świat, do głębokiej solidarności ze wszystkim, co żyje. Jest to prostota bardzo trudna, mająca za sobą historię wielkich zmagañ duchowych. Zadanie poety na tym polega, aby w tej prostocie wibrowała jej dramatyczna przeszłość, aby to nie była prostota świętego obrazka z katolickiego kalendarza, ale prostota wielkiego życia okupiona walką i cierpieniem — prostota, którą się zdobywa. W tym tkwi magia słowa pisarskiego, że umie ono bez aluzji rzeczowych, samym tylko układem słów, ich akcentem uczuciowym, wydobyc na jaw tamte ukryte sprężyny. I tak właśnie było w słuchowisku Staffa.

Słuchowisko to, jak rzekłem, mimo swej wartości poetyckiej, zasługuje na nazwę popularnego. Wchodzi do klasycznego repertuaru radia z dwóch tytułów: bo opiewa życie nieśmiertelnej postaci Franciszka z Assyżu i jako pierwszy radiowo utwór Staffa.

Inscenizacja pomyślna prosto, oparta na znanych fragmentach z *Fioretti*. A więc rozmowa ojca przyszłego świętego z biskupem Assyżu. Dobry jest ten dwugłos rozpróżności, miłości ojcowskiej, ale i prostackiej próżności zamożnego kupca, któremu imponują arystokratyczne stosunki syna — z doświadczonego, może niewielkiego ducha, ale dużej prawości i mądrości biskupem. Powołanie Franciszka zrozumił, nie sekunduje oburzeniu ojca bez zastrzeżeń.

A potem epizody, w których już sam święty występuje. Wśród nich sądzę, że do najpopularniejszych należy kazanie do ptaków. Ale ono właśnie, już szczytowe, już świadczące o dojrzałości wewnętrznej i harmonii duchowej świętego, jest bodaj najtrudniejsze w wykonaniu. Dla dyrekcji literackiej Polskiego Radia, która zapewne włączy słuchowisko Staffa do swego stałego repertuaru i będzie je nadawała w pewnych odstępach czasu, obsadzenie tej roli szczególnie nastęrcza trudności. Sprawa wiąże się z tym, o czym wspominałem na początku: że przysłowiowa prostota i słodycz Franciszka ma za sobą burzliwą historię, nie jest symplizmem, z którym człowiek się rodzi, ale symplizmem do którego dochodzi. Dość, popularność tej postaci jest w pewnym sensie pozorna. Słuchacz, niezbyt pogłębiający rzeczy, poddaje się raczej słodyczy kojarzenia pewnych pojęć, niż wnika w strukturę świata franciszkańskiego. To pokusa narzuca się również aktorowi. Wystarczy — zdawało by się — wziąć ton „ciepły i słodki”, inteligentnie, z logicznymi akcentami, wygłosić tekst. Zapewne, rola, wykonana według tej recepty, zadowoli mniej wybrednego słuchacza. Ale nie należy na niej poprzestawać. Interpretacja p. Kreczmara była na ogół konwencjonalna. Aktor ten, niewątpliwie utalentowany, dostaje zbyt często rolę, nie odpowiadającą rodzajowi jego uzdolnień. Ze względu na „warunki” (teatr) powierzają mu role salonowych hochstaplerów; niekiedy gra coś z repertuaru romantycznego. Ten drugi kierunek jest właściwszy. Kultura, inteligentna dykcja, szlachetny polot uczuciowy, ładny gest — wszystko to czyni z Kreczmarą niemal klasycznego przedstawiciela aktorstwa romantycznego. Trudno osądzić, jak wypadłaby rola Kreczmara, gdyby ją grał nie przed mikrofonem ale na deskach scenicznych. W sprawie radiowej sprawa jest naturalnie o wiele trudniejsza. Konieczność wydobycia burzliwej historii odtwarzanej postaci, wtopienia w słodycz i miękkość tonu dramatyzmu przeżyć, które przygotowały późniejszą wspaniałą równowagę, to zadanie bardzo trudne w teatrze, a cóż dopiero w radio, gdzie operuje się samym tylko głosem. Sądzę, że odtwórca tej roli w słuchowisku Staffa nie wziął sprawy do serca i poprzestał na pierwszym narzucającym się szablonie. Roli nie „położył” wprawdzie, ale nie stworzył w całym tego słowa znaczeniu postaci. Przy następnych nadaniach słuchowiska reżyseria powinna sprawę obsady roli św. Franciszka rozważyć głębiej. Postacie brata Leona w wykonaniu Edmunda Wiercińskiego i biskupa — w wykonaniu Wojciecha Brydzińskiego wypadły dobrze. Muzyka układu Stanisława Nawrockiego osnuta na motywach średniowiecznych, wniosła nastrój podnoszący temperaturę słuchowiska i dobrze z jego treścią szarmonizowany.

J. E. SKIWSKI

FESTIVAL SZTUKI W WARSZAWIE

W dniu 9 b. m. w Ministerstwie W. R. i O. P. odbyła się konferencja w sprawie zorganizowania powszechnego festiwalu sztuki polskiej, który dałby możliwość najdoskonalszy przegląd polskiego życia kulturalnego.

I-szy festiwal ma się odbyć w Warszawie w drugiej połowie września. Następne — w odstępach rocznych zostaną zorganizowane kolejno w Krakowie, Wilnie, Lwowie i Poznaniu.

Program festiwalu przewiduje m. in.: 1)

przedstawienia teatralne we wszystkich teatrach warszawskich; 2) wystawy plastyki, połączone z kiermaszem dzieł sztuki; 3) opery w Filharmonii, Konserwatorium, oraz koncerty muzyki religijnej w kilku większych kościołach; 4) wystawę książki oraz cykl odczytów i wieczorów literackich w IPS-ie i PAL-u; 5) plenerowe widowiska, na których program złożą się występy grup regionalnych, tańce, chóry itp., oraz kino na jednym z wielkich placów Warszawy.

JAN EMIL SKIWSKI

STAFF PRZED MIKROFONEM

Nazwisko Leopolda Staffa umieszczone w programie radiowym — to zdobywcza nielada. Ekskluzywny, zamknięty poeta wystąpił przed publicznością radiową. Słuchy na ten temat krążyły już dawno. Zgadywano, z czym też wystąpi twórca *Snów o potędze*. Jedni obawiali się, że da nam coś zbyt wyszukanego, co nie wytrzyma próby mikrofonu, co wskutek struktury zbyt subtelnej zagubi się w przelamaniu mechanizmów głośnika. Inni, równie pesymistycznie chowali na dzień serca obawę, że poeta chcąc dostosować się do „przeciętnej” radiowej, zniży lot i niejako gwałcąc siebie, wystąpi z czymś, co będzie dalekim tylko odbłaskiem jego prawdziwej sztuki.

Obawy całkowicie zawiody. Staff dał, to prawda, rzecz „łatwą”, nawet popularną, a jednak pozostającą w najnaturalniejszej harmonii ze szczytami jego poezji. Zradiofonizował opowieść o świętym Franciszku z Assyżu. Temat pełen niebezpieczeństw —

właśnie ze względu na swą popularność. Postać świętego Franciszka z Assyżu w życiu dzisiejszym, zwłaszcza na tle polemiki religijno-publicystycznych, stała się jednym z t. zw. „koników”, którymi wygrywa się utarczki z przeciwnikiem. Niech ktoś się odzwie niezyczliwie o inkwizycji, niech przypomni Torquemadę, czy Aleksandra VI — nieodzwrotnie usłyszy w odpowiedzi „a św. Franciszek z Assyżu?”. Średniowieczny święty stał się w ten sposób równocześnie taranem i puklerzem. Używa się tej postaci wedle potrzeby: do ataków i do obrony. Laik już przestał na nie reagować: starała się w młócce dialektycznej. Z tym większym podziwem patrzmy na kogoś, komu udaje się cały czas utrzymać tak żywy stosunek do tej postaci, jak to widzimy u Staffa. Na to trzeba być poetą, ani mniej ani więcej. Trzeba mieć tę błogosławioną obojętność wobec spraw „znikomych”, więcej, lekceważenie tego, co się dzieje w rzeczywistości potocz-

Najwięcej ogłoszeń

wśród prasy lokalnej wielkiego obszaru Województw: Lubelskiego i Wołyńskiego posiada od szeregu lat dziennik

„Express Lubelski i Wołyński”

bo doświadczeni inserenci wiedzą, że ogłoszenia pomieszczane w tym dzienniku dają należyte rezultaty.

XIV rok wydawnictwa

Najwyższy na tym terenie nakład

Exemplarze okazowe, prospekty, szczegółowe oferty i plany kampanii ogłoszeniowych, opinie dotychczasowych inserentów, odwiedźmy akwizytorów — na każde żądanie.

Adres wydawnictwa: Lublin, Kościuszki 8, tel. 23-60.

Informacje w Warszawie przez telefon 9-28-82.

PRZEGLĄD PRASY

POD ZNAKIEM WIELKICH WARTOŚCI. Te wielkość odnaleźliśmy w istocie twórczości muzycznej Karola Szymanowskiego — w momencie gdy umarł. Nie podobna wyliczać wszystkich artykułów, jakie poświęcono Zmarlemu; nie było chyba pisma polskiego, które nie przyłączyło się do zgodnego chóru żalu, podziwu i wdzięczności. Podkreślić trzeba wysiłek redakcyjny *Prosto z mostu*, które poświęciło Szymanowskiemu numer z 11 b. m. Ogłosili w nim artykuły i wspomnienia St. Piasecki, K. Regamey, J. Andrzejewski, B. Miciński, M. Kondracki i inni. Zdobią numer liczne fotografie Szymanowskiego z różnych okresów życia; uzupełnia go publikacja kilku listów kompozytora. W najbliższym czasie ma się też ukazać poświęcony Szymanowskiemu numer specjalny *Wiadomości Literackich*.

Tak wobec wielkich, przerstających nas wartości nikną i giną wszelkie, dzielące nas różnice i spory, osobiste, partyjne i ideowe.

O ZASADY ROZUMNEJ POLITYKI KULTURALNEJ. W drugim numerze tygodnika *Polska zbrojna w kulturę* znajdujemy ważny artykuł Bogdana Suchodolskiego *Budowanie nowej kultury w Polsce*. Autor stwierdza, iż „istota kulturalnego problemu współczesności polega na zarysowaniu się coraz silniej przeciwieństwo między wyspecjalizowaną i abstrakcyjną kulturą elity a naturalną i żywą kulturą mas”. Dawniej sądzono, że ten rozbrat da się wyrównać przez popularyzację i działalność oświatową; dziś pragniemy nie uczyć, ale rozbudzać duchowo, rozniecać i upowszechniać tworzenie wartości kulturalnych. „Ten punkt widzenia każe szukać podstawowych elementów kultury w takich przeżyciach i dążeniach, które mogą być udziałem człowieka niezależnie od jego pozycji towarzyskiej i społecznej, niezależnie od jego majątku, zawodu i wykształcenia”.

Ze stwierdzeń tych wynikają doniosłe

konsekwencje praktyczne. Należy zerwać z przesadnym intelektualizmem i estetyzmem, przestać traktować kulturę jako dzieło uduchowionych jednostek; należy budować ją od podstaw, rozszerzając nurt twórczości na ogół społeczeństwa i opierając go na fundamencie naszego bytu państwowego i narodowego.

Mocną stroną wywodów Suchodolskiego jest krytyka popularyzacji gotowych wartości kulturalnych i postulat rozszerzenia nurtu twórczości na wszystkie grupy społeczne; zastrzeżenia i wątpliwości budzi jego *naturalistyczne* w gruncie rzeczy stanowisko. Ten naturalizm bowiem (proszę porównać zdanie, przekreślające odrębności towarzyskie, zawodowe, poziomu umysłowego na rzecz jakichś „głębszych”, „naturalnych” wspólnych instynktów), wzięty radykalnie, rzeczywiście prowadzi do demagogii i barbarzyństwa. Współczesne prądy polityczne wspierają się często na przewyższonych przesłankach filozoficznych (naturalizm Bergsona i innych); myśl nowoczesna uznaje za realny i pozytywny fakt zróżnicowania grup społecznych ze względu na kategorie wykształcenia, uprawnień zawodowych i t. p. Wychodząc z jej założeń uznajemy za realny i pozytywny fakt *pluralizm systemów kulturalnych* w obrębie jednego społeczeństwa. Polityka kulturalna, ograniczająca się do potrzeb elity, popelnia błąd i grzech; zadaniem jej jest rozwijanie różnych i różnorodnych systemów. Nie znaczy to przecież, aby nie istniała elita, *pozornie* oderwana od t. zw. szerszego podłoża. Wiemy jednak dobrze, że właśnie w atmosferze wyrafinowanego intelektualizmu i estetyzmu rodziły się wielkie wartości, które stawały się szybko żywą wartością ogółu: odkrycia nauki i osiągnięcia sztuki (klasyczny przykład: „salonowa” muzyka Chopina). Intelektualizm i estetyzm nie zagraża nam obecnie nadmiarem; należało by go raczej podnosić na wyższy poziom niż zwałować.

Godło „Jutro” — Tytuł: Hana.
Godło „Prowincjonalny felietonista” — Tytuł: Prowincjonalne figury i figurki.
Godło „Flixy” — Tytuł: Podróż do Polski.
Godło „bis” — Tytuł: Księżyc na folwarku.
Godło „bis” — Tytuł: Południe.
Godło „Kresy” — Tytuł: Bez tytułu...
Godło „Romantyzm” — Tytuł: Wesele.
Godło „Mam czas” — Tytuł: Akwarium.
Godło „Wielkie miasto” — Tytuł: Ślepą.
Godło „Exceptor” — Tytuł: Zdrada.
Godło „136009” — Tytuł: Dziewczę z białego dworku.
Godło „Miłość przebacza” — Tytuł: Wieczór prozaiczny.
Godło „Brenay” — Tytuł: Powrót Sokratesa.
Godło „Tanit” — Tytuł: Nad rzeką.
Godło „Ea, quae pollicitur sum, persolvam” — Tytuł: Nad morzem.
Godło „Nida” — Tytuł: Raki.
Godło „27” — Tytuł: Kto zrozumiał kobieć?...
Godło „Somebody” — Tytuł: Ludzie z kwaciarni.
Godło „Opian” — Tytuł: Co słychać w moim miesiącu.
Godło „Always and Never” — Tytuł: Wampir.
Godło „Pion” — Tytuł: Dwa obrazki.
Godło „Ludzie bezdomni” — Tytuł: Franek z ciasnej bramy.
Godło „Wierzę” — Tytuł: Dokończona Modlitwa.
Godło „Dura lex, sed lex” — Tytuł: Czy winien?
Godło „Ars” — Tytuł: Cienie nocy.
Godło „Popiół” — Tytuł: Jedno z przeżyć Seweryna Styczka.
Godło „Drzewiej” — Tytuł: Mój Dziadek, moja Babka.
Godło „2721” — Tytuł: Naprzekór.
Godło „Dąb” — Tytuł: Przysięga.
Godło „33 tat. d. a. l.” — Tytuł: Zbrodnia.
Godło „Wiesław” — Tytuł: Maja.
Godło „Zawzięty realista” — Tytuł: Sielanka.
Godło „339” — Tytuł: Joanna i Piotr.
Godło „Saxifragesy” — Tytuł: Dwadzieścia cztery.
Godło „Słońcesław” — Tytuł: Fornalski los.
Godło „I. K.” — Tytuł: Trzy listy.
Godło „xy” — Tytuł: Zdarzenie prawdziwe.
Godło „K. O. P.” — Tytuł: Stary Bant.
Godło „Piotr” — Tytuł: Jeden dzień...
Godło „19 kwiecień” — Tytuł: Mit.
Godło „Czart” — Tytuł: Zwycięski dzień.
Godło „Poświat” — Tytuł: Od siedmiu boleści.
Godło „eh bien?...” — Tytuł: Dożynki.
Godło „Debitant” — Tytuł: Mało serca.
Godło „Biała tarcza” — Tytuł: Spiskowice — Ludwik Samotny.
Godło „Rarytas” — Tytuł: Oblęd.
Godło „Chleb” — Tytuł: Kolacja.
Godło „Zerwikaptur” — Tytuł: Bez przesądów.
Godło „Zyś” — Tytuł: Złodziej w portraśku.
Godło „Psu-brat” — Tytuł: Belzebubczyk.
Godło „130 — 284” — Tytuł: Niepokój.
Godło „Dziwak” — Tytuł: Ojciec i córka.
Godło „Woda” — Tytuł: Woda.
Godło „Pax” — Tytuł: Fałszywa śmierć.
Godło „Sen” — Tytuł: Życie nie jest meteorem.
Godło „Koziorożec” — Tytuł: Ostatni argument.
Godło „Wolność i równość” — Tytuł: Kanikula.
Godło „S. O. S.” — Tytuł: Turniej poetycki.
Godło „Syn” — Tytuł: Bez gniazda.
Godło „Dante” — Tytuł: Kontrapunkt.
Godło „Parvus” — Tytuł: Trędowaty.
Godło „Rola” — Tytuł: Z księgi pamiętek.
Godło „Śmiałość i wiara zwyciężają” — Tytuł: Noc jakich wiele.
Godło „Człowiek” — Tytuł: Zagadka.
Godło „R. M.” — Tytuł: Wieczór księżycowy.
Godło „Numer 159 — sosna trzynasta” — Tytuł: Geneza czynu Leokadii.
Godło „Modwano” — Tytuł: Nieznany człowiek.
Godło „Modwano” — Tytuł: Film.
Godło „Modwano” — Tytuł: Porcja życia.
Godło „Dżigit” — Tytuł: Borys Prochorczuk.

Godło „Orion” — Tytuł: Skarabea.
Godło „Orechidea” — Tytuł: Pierwsza miłość.
Godło „Tadeusz” — Tytuł: Cienie życia.
Godło „Fala” — Tytuł: Serce na falach.
Godło „Błędny rycearz” — Tytuł: Kobiećta zmienna jest...
Godło „K. Jodłowicz” — Tytuł: Katastrofa.
Godło „Unguibus et rostro” — Tytuł: Glebae adscripta.
Godło „Wojażer” — Tytuł: Czupurny.
Godło „Kanadyjka” — Tytuł: Spotkanie.
Godło „Kamerton” — Tytuł: Imineny.
Godło „Salwuk Marceli” — Tytuł: Nie odpowiadzieli, bo pewnie sami nie wiedzieli...
Godło „Fis-moll” — Tytuł: Nokturn zwierciadlany.
Godło „Balkan” — Tytuł: Żołnierz cesarza Franciszka.
Godło „Poleki Kraków” — Tytuł: Zdradziłam cię...
Godło „Panslavia” — Tytuł: Cesarsko-królewski „einjeryk”.
Godło „Paproc” — Tytuł: Pomyłka.
Godło „Noc bez światła” — Tytuł: Sen o szczęściu.
Godło „Piolum-Mietlica” — Tytuł: Michałowska sielskość.
Godło „...dla dobra bliźnich swoich, ludzi” — Tytuł: W noc umarłych.
Godło „Profanum vulgus” — Tytuł: Przejazdem...
Godło „Quos coniunxit amor, non segregat mors” — Tytuł: Frankowa rozpacz zwiła na wierzbie...
Godło „Stanisława Głowacka” — Tytuł: Zazdrości.
Godło „Mediocris” — Tytuł: Sen o szczęściu.
Godło „Veritas” — Tytuł: Tak było...
Godło „Rakso” — Tytuł: Duch boży.
Godło „Rytm” — Tytuł: Człowiek kuszony od Boga.
Godło „Eternite” — Tytuł: Życie zaczyna się po śmierci...
Godło „Samouk” — Tytuł: Miecio kompozytor.
Godło „Piąte koło” — Tytuł: Morderca.
Godło „Antek” — Tytuł: Antek.
Godło „Rzykant” — Tytuł: Dwie gry.
Godło „Nur-Mahal” — Tytuł: Przygoda.
Godło „Zachód” — Tytuł: Likwidacja.
Godło „M. P. P.” — Tytuł: Ave Maria.
Godło „Dziewanna” — Tytuł: Grzybięń po prostu.
Godło „El-Em-En” — Tytuł: Ulice akwarowe.
Godło „Przekwitwały paki” — Tytuł: Przekwitwały paki.
Godło „Wejdawutas” — Tytuł: Urlop filologa.
Godło „47.359” — Tytuł: Dalszy ciąg światła.
Godło „Zofia Porajówna” — Tytuł: Rodzeństwo.
Godło „Zaciekły realista” — Tytuł: Sielanka.
Godło „J. Gordon. P.” — Tytuł: Człowiek biedny.
Godło „Ostatnia próba” — Tytuł: Michał Kopec.
Godło „Koenigswusterhausen” — Tytuł: Radioopętanie.
Godło „Poziom” — Tytuł: Kariera.
Godło „Astr...” — Tytuł: Jan Szybek.
Godło „B. D.” — Tytuł: Ostatni maj.
Godło „Keep Smiling” — Tytuł: Gorzkie żale.
Godło „Warto żyć i walczyć” — Tytuł: Dwa biegi.
Godło „Przez miłość ku sławie” — Tytuł: W imię wielkiej miłości.
Godło „Kot” — Tytuł: Muzyk i dziewczyna.
Godło „Samum” — Tytuł: Ucieczka.

KSIĄŻKI NADESLANE

ZBIOROWE: *Szlakiem II Brygady Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich*. Stron 402 i mapy. Wojskowy Inst. Naukowo-Oświatowy. Warszawa 1937.

ZBIGNIEW JASINSKI: *Morze w poezji polskiej*. Antologia. Stron 324. Główna Księg. Wojskowa. Warszawa 1937.

KAZIMIERZ KONARSKI: *Przygody jednej księżki*. Stron 117. Państw. Wyd. Książek we Lwowie. 1937.

ANTONI GAWIŃSKI: *Peregrynacje Andrzeja Wilczka*. Stron 198. Państw. Wyd. Książek Szkolnych we Lwowie. 1937.

ZOFIA KOSSAK-SZCZUCKA: *Paszczak Orbano*. Stron 206. Państw. Wyd. Książek Szkolnych. Warszawa 1937.

WŁODZIMIERZ ZABOTYŃSKI: *Państwo Żydowskie*. Stron 180. „Renaissance”. Warszawa 1937.

WYKAZ PRAC
NADESLANYCH NA KONKURS „PIONU”
(CIAĞ DALSZY)

Godło „Szkłana góra” — Tytuł: Lombard św. Szczepana.
Godło „Ulisses” — Tytuł: Pan Euzebiusz pisze powieść.
Godło „Endymion” — Tytuł: Marynarski zakład.
Godło „Skierka” — Tytuł: Tajemniczy uśmiech.
Godło „Zazdrość” — Tytuł: Czarna Wiesz.
Godło „La vida e suono” — Tytuł: Śmierć Królowej.
Godło „Katarzyna” — Tytuł: Bunt pleci.
Godło „Wyznanie” — Tytuł: Niespokojne lato.
Godło „Topór” — Tytuł: Macierzyństwo.
Godło „Ja” — Tytuł: Mój przechodzień.
Godło „S. O. S.” — Tytuł: Wojtkowy Glupi Los.
Godło „Pourquoi pas” — Tytuł: Portfel Mr. Pajsa.
Godło „Polski Fiat” — Tytuł: Historia pewnego afisza.
Godło „Dolega” — Tytuł: Oblęd.
Godło „Jot” — Tytuł: Józek ze Stawisk.
Godło „Primum philosophare” — Tytuł: Święty z boeznej ulicy.
Godło „Człowiek jest twórcą swojego losu” — Tytuł: Kwiat lotosu.
Godło „Vita tua” — Tytuł: Kłamstwo pani Janczarowej.
Godło „Nieomal reportaż” — Tytuł: Przy wspólnym stole.
Godło „13” — Tytuł: Może przywidzenie?...
Godło „La seconde” — Tytuł: Rebecka z Eremic.
Godło „Na szarym tle” — Tytuł: Bracia sjansey.
Godło „Es-Ka” — Tytuł: Oczekiwanie.
Godło „Zawkrze” — Tytuł: Umiłowanie ziemi.
Godło „Lampa” — Tytuł: Małżonkowie Gnusek.
Godło „Atawizm” — Tytuł: Dziecko.

Godło „Roztoka” — Tytuł: Dług.
Godło „Nietoperz” — Tytuł: Wrócone szczęście.
Godło „Pierwota” — Tytuł: Gościna w smolarni.
Godło „Pośpiech” — Tytuł: Tancerz Prodikos.
Godło „Zapowiedź” — Tytuł: Czy tak być musiało?
Godło „Miłość przebacza” — Tytuł: Intryga i miłość.
Godło „S” — Tytuł: Tragedia.
Godło „Ananas” — Tytuł: Rysa.
Godło „Ananas” — Tytuł: Człowiek, który walczył z czasem.
Godło „Grafoman” — Tytuł: Rozmowa niedzielna.
Godło „Pszczyna” — Tytuł: Honorka.
Godło „Atma” — Tytuł: Na rozstaju dróg.
Godło „Eques Polonus” — Tytuł: Wojna, miłość i nauka.
Godło „Dzięcioł” — Tytuł: Nałóg.
Godło „Niech przyjdzie wiosna” — Tytuł: Byłe do wiosny...
Godło „Kto napisał?” — Tytuł: Dwie Marie.
Godło „Prawda” — Tytuł: Najnowocześniejsza.
Godło „Ślepowron” — Tytuł: Niepotrzebny człowiek.
Godło „Stara baśń” — Tytuł: Pan Bulmański.
Godło „Stara Baśń” — Tytuł: Szczepcio.
Godło „Stara Baśń” — Tytuł: Moje dzieciństwo.
Godło „Amon Ra” — Tytuł: Hormony i serce.
Godło „Półtora krzyża” — Tytuł: Człowiek spoza kręgu.
Godło „K. 33.” — Tytuł: Przygoda Piotra Walonka.
Godło „Jaga” — Tytuł: Ojczyzna.
Godło „Czarna plama” — Tytuł: Franciszek Jan.
Godło „Alma Mater” — Tytuł: Na progę życia.

Redakcja: Warszawa, Chmielna 33, telefon 3.04.09; czynna codziennie (w dni powszednie) od godziny 17 do 19. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.
Administracja: Warszawa, Chmielna 33, tel. 3.04.09; czynna codziennie od godziny 12 do 14. Prenumerata w kraju: mies. 1.80 zł., kwart. 5 zł., rocznie 18 zł., zagranicą: mies. 2.50 zł., kwart. 7 zł. Ogłoszenia: za wiersz 1 mm. szerokości 1 szpalty — 60 gr. za tekstem; 80 gr. w tekście. Konto P. K. O. Nr. 18.590.

ZA REDAKCJĘ: Józef Czechowicz

Wydawca: Wilam Horzyca